CENY PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . . . . 1 K 70 h
Za dostawę do domu dopłaca się . . . 30 h
Z przesyłką w kraju miesięcznie . 5 K — h

Cena egzemplarza 6 halerzy.

Adres Redakcji i Administracji:
Lwów, ul. Sokola l. 4.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godzinie 1-ej po południu.

Nr. 2354. Lwów, poniedziałek dnia 5. lipca 1915. Rok V.

„Tuum fac et respice finem".

Czyn Piłsudzkiego: przekroczenie granicy z garstką strzelców i wydanie tem samem wojny Rosji — był drogowskazem, ale zarazem — gdyby był krokiem fałszywym — mieścił w sobie niebezpieczeństwo nacisku przez dokonany fakt na myślenie tych ludzi, którzy rozwagą i rozumem jedynie ze względu na przyszłe dobro narodu musieli się kierować. Uczucie, fantazja, mrzonka, uniesienie albo poryw bohaterski nie mogły tutaj rozstrzygać ani zastąpić ścisłego i logicznego rozumowania politycznego. I na chlubę narodu naszego powiedzieć trzeba, że przynajmniej w tej części Polski, gdzie pielęgnowanie wolnej myśli było możliwe, okazał się zdolnym do owego rozumowania i zdobył się na tyle spokoju, aby je w huku grzmiących już zdala armat w pełnej rozwadze do końca przeprowadzić. A że wyniki okazały się zgodne z tem, co Piłsudzki z dawna przewidział, tem większa chwała dla niego; a że nie stanęły w poprzek bohaterskiej naszej tradycji i najszlachetniejszym uczuciom narodowym, tem lepiej dla nas i dla synów naszych, którzy — da Bóg wolni — będą mogli z dumą ojców swych z wielkiego roku wspominać.

A oto w trzy zasadnicze, rzeczowe zdania ujęty wynik tego myślenia:

1. Żyć i rozwijać się swobodnie możemy jedynie jako naród wolny i niepodległy, musimy więc skorzystać może z jedynej i ostatniej nadarzającej się sposobności w tej wojnie, aby odzyskać najwyższą możliwą sumę owej niepodległości, do której, od czasu jej utraty, nieustannie dążyliśmy.

2. Jeżeli uzyskać coś chcemy dla siebie, musimy wystąpić jako organizm żywotny i żywy, jako naród wśród narodów, świadomy swojej odrębności i praw, gdyż martwota i bierność z naszej strony byłaby dobrowolnem wykreśleniem się z karty Europy i z pośród tych ludów, dla których wojna się toczy.

3. Najcięższym wrogiem naszym była zawsze Rosja; ona największą część ziem naszych zagarnęła, najdotkliwsze polskości zadała straty, najbardziej duszę ludu naszego niewolą znieprawiła, przeciw niej też wystąpić musimy, zwłaszcza, że w obietnicach swoich znana nam jest od wieków z wiarołomstwa, a nie ma w tem żadnego interesu, aby nam coś dać, gdy natomiast sprzymierzone państwa środkowo-europejskie dla własnego dobrze zrozumianego dobra starać się muszą żądaniom naszym narodowym uczynić zadość.

My wiemy niewątpliwie, że na dobrej, i jedynie dobrej drodze jesteśmy i przeto żadne trudności, żadne przeszkody lub niepowodzenia kierunku jej zmienić nie mogą. Rozważyliśmy wszystko i postanowiliśmy niezłomnie. Od chwili, kiedyśmy w imieniu polskiego narodu jeszcze raz za wolność naszą wydali wojnę Rosji— niema u nas wahania ani dalszego namysłu. Losy wojny zmiennem toczyć się mogą kołem, jednakże wypadki, które od woli naszej i naszych sił nie są zawisłe, na zasadę postępowania naszego wpływać nie powinny ani nie mogą.

Czynimy swoje, czynimy, co do nas należy, wiedząc, żeśmy los ojczyzny naszej wzięli na barki. Nie potrzebujemy do tego żadnych upoważnień ani mandatów, tak jak ten, co tonącą matkę ratuje, nie potrzebuje prosić na to pozwolenia od niej samej, a tem mniej od kogokolwiek innego.

W tej świadomości pełnionego obowiązku siła nasza i spokój. Etapy, które przebywamy, nie zamącą tego spokoju w niczem, nie osłabi naszej siły żaden cios zewnętrzny, choćby się wydał najstraszniejszy. W niewątpliwem przekonaniu swojem wiemy, że zewnętrzne wypadki mogą osiągnięcie celu naszego co najwyżej opóźnić, lecz wykluczyć go nie mogą. Pokonanie zaborczej Rosji jest dziejową koniecznością a razem z jej upadkiem jest również koniecznością dziejową zmartwychwstanie wolnego narodu i państwa polskiego.

Te tylko narody mogą celu swego nie osiągnąć, które weń same nie wierzą i nie chcą dla jego zdobycia współdziałać. My wierzymy i działamy. Nie trzeba się więc zbytnio troskać, martwić, niepokoić ani niecierpliwić i energję czynu przez to osłabiać; wszakże gdy w pracy nie ustaniemy, zwycięstwo wcześniej czy później musi być nasze.

I oto tutaj miałbym ochotę strawestować stare łacińskie przysłowie: „Tuum fac nec respicias finem!" Czyń, co do ciebie należy i nie myśl już o wyniku! Jeśli wiesz, że na tej drodze, którą idziesz, cel twój się znajduje, nie troszcz się już tem, czy twoje własne ręce dziś lub jutro go pochwycą! Zbliżaj się do celu, wytężaj wszystkie siły swoje, żadnej swej powinności nie zaniedbuj, ale nie miej próżne dumy, abyś koniecznie ty sam cel ten osiągnął. — Może ci przyjdzie paść po drodze; dojdą inni. Wszakże takie stanowisko jest pierwszym obowiązkiem dobrego żołnierza, który z bagnetem w ręku idąc do ataku, wiedzieć nie może, czy krok następny nie będzie jego ostatnim, a przecież idzie tak, jak gdyby miał niewątpliwie stanąć na zdobytym szańcu. Z takich tylko żołnierzy złożona armja zwycięża. A wszakże my jesteśmy jedynymi żołnierzami naszej ojczyzny! Rozważyliśmy wszystko, nim wstąpiliśmy na tę drogę — my ochotnicy polscy; teraz trzeba już tylko iść dalej i działać i wierzyć w zwycięstwo świętej naszej sprawy.

JERZY ŻUŁAWSKI.

„Przełęcz Legjonów".

Teren operacyjnej działalności 2 brygady Legjonów polskich na ziemi węgierskiej nastręczał w początkach działań tysiączne przeszkody i dzięki swym naturalnym warunkom w niesłychany sposób utrudniał pochód znacznej stosunkowo kolumny wojsk i nieodłącznych oddziałów pomocniczych Legjonów.

Godne zmierzenie się z wrogiem było tam stale poprzedzane koniecznością pokonania dzikiej przyrody górskiej, przebywania urwisk i skał, zdobycia przejść poprzez rwące niesamowicie potoki górskie i rzeki, nieujęte jeszcze wówczas w karby technicznych udogodnień.

Dookoła panowała beztroskliwa prymitywność, która ani przypuszczała, że olbrzymi aparat nowoczesnej wojskowości wraz z subtelnie działającym mechanizmem kółek i kółeczek zaciąży niebawem na tym dziewiczym niemal terenie.

Ścieżki i ścieżyny, których przebycie było przedtem przedmiotem emocji specjalnie wprawnych turystów, a któremi niegdyś chadzali śmiali zbójnicy, stać się miały w roku największej wojny wygodnym gościńcem i nowocześnie zbudowaną drogą dla transportów wojsk polskich, a w następstwie i armji austro-węgierskiej.

Jest to już specjalnem zrządzeniem losu, przekazywanem niby ryngraf rodzinny z pokolenia w pokolenie, że szyki polskie muszą łamać trudności ponad miarę i obowiązek i z ciężkich tych prób wychodzić zawsze z dumnem przekonaniem należycie spełnionego zadania.

U progu bojowej działalności 2 brygady Legjonów polskich musiała naczelna komenda tych sił zdobyć się na stworzenie dzieła, które aczkolwiek nie należało do zakresu działań komendy Legjonów, to jednak było nieodzownym pomostem dla pochodu Legjonów. A powstać musiało z wojenną szybkością.

Rozkaz gen. Pflanzer-Baltina brzmiał: „Wybudować jaknajrychlej przez bezdroża Pantyrskie drogę kołową i rozpocząć natychmiast energiczną ofenzywę!"

Tylko ten, kto zna całą treść krótkich i lakonicznych rozkazów wojskowych i bezmiar trudności przebycia drogi przez Pantyr, może mieć pojęcie o ogromie zadania, jakie przypadło w udziale 2 brygadzie Legjonów polskich u samego wstępu jej działań.

A jednak uniwersalność czynu polskiego zajaśniała i tutaj w całej pełni: marzenia o drodze przez bezdroża dzięki polskiemu hartowi stały się rzeczywistością i przesmyk Rogodzy uzyskał od Holzschlaghausu do Rafajłowej mosty i drogę, umożliwiające transportowanie wojska, amunicji i żywności.

Piękne i trudne zadanie przypadło w udziale porucznikowi polskich pionierów, Janowi Słuszkiewiczowi, który otrzymał rozkaz zbudowania tej drogi w przeciągu pięciu dni.

16 października rano rozpoczęto trasę, porucznik Słuszkiewicz na czele barwnej kawalkaty robotników wojskowych zakłócił niezmącony dotąd spokój „Rogodzy" — 500 siekier w pełnym rozmachu spadło na drzewa świerkowe i bukowe i wyciosały dźwigary.

Na trzech dźwigarach, rozmieszczonych wzdłuż drogi, ułożono wpoprzek 4 mtr. długości okrąglaki, a dla umocnienia pokładu przybito kołkami, t. zw. „krawężniki".

Przez potoki i kotliny zbudowano 28 mostów o łącznem świetle w długości 260 m., niektóre z tych mostów dochodziły do 40 m. rozpiętości; z powodu zbyt wielkiego nachylenia i konieczności posiłkowania się stokami gór skalistych budowano drogę na t. zw. „kozłach".

W przepisanym czasie pięciodniowym zbudowano pod górę drogę długości 7 kilometrów o 15% spadkach, która pochłonęła 5000 m³ drzewa, i zaabsorbowała około 1000 robotników i legjonistów.

Dzieło to legjon. porucznika Słuszkiewicza posłużyło natychmiast do celów wojennych, gdyż już 22. października sztab Legjonów, dwa pułki nasze, artylerja, kawalerja i tren przekroczyły Karpaty i drogą lasową i „przełęczą Legjo-

nów" dostały się do Rafajłowej po stronie galicyjskiej.

„Przełęcz Legjonów" uzyskała urzędową nazwę i odtąd figuruje pod tem mianem na mapie i urzędowych dokumentach.

Po ukończeniu drogi, por. Słuszkiewicz przystąpił do wybudowana połączenia drogowego z Rafajłowej do Tatarowa na przestrzeni 2 klm., dzielny pionier zbudował poza tem w Ökörmezö kładkę na rzece na 71 m. długą, 1.50 szer. i 2.50 wysoką dla przepędu jucznych koni i przemarszu wojsk.

Kładka powstała w ciągu jednego dnia pod gwałtownym ogniem granatów i szrapneli, którymi nieprzyjaciel — oceniając doniosłość budowy — pragnął za wszelką cenę uniemożliwić pracę polskich pionierów.

Na szczycie przełęczy Rogodzy, na najbardziej widomem miejscu polskiej wędrówki z Karpat do rodzinnego kraju ręce walecznych Legjonistów wzniosły 6-metrowy biały krzyż, a Adam Szania, rzeźnik z zawodu, polskiego zastępu zwykły szeregowiec w przystępie serdecznego natchnienia wyrył bagnetem na znaku męczeństwa głęboki, choć tak bardzo niepretensjonalny czterowiersz:

„Młodzieży polska, patrz na ten krzyż!
Legiony polskie dźwignęły go wzwyż,
Przechodząc góry, lasy i wały,
Do Ciebie, Polsko, i dla Twej chwały!"

„Drogą Legjonów" poszły karne zastępy na krwawe z nieprzyjacielem harce; symbol wiecznotrwałego męczeństwa, znak cierpień Polski — Chrystusa narodów był tym razem drogowskazem walki i pomsty za wiekowiekową niewolę.

Nel.

Z sali odczytowej.

(ig.) Sobotni odczyt dra Michała Wyrostka był niejako uzupełnieniem prelekcji posła Srokowskiego p. t. „Idea Legjonów". Prelegent na wstępie zaraz zaznaczył, że będzie mówił głównie o działaniach II brygady, której kampanji sam był uczestnikiem. Z dziejów I. brygady podkreślił tylko w krótkich słowach znaczenie przejścia 1 pułku pod dowództwem Piłsudzkiego w granice Królestwa, co bez względu na to jak się miały ułożyć późniejsze wypadki, było wypowiedzeniem wojny Rosji przez Polskę. Następnie przeszedł mówca do podniosłego faktu skojarzenia się wszystkich polskich drużyn militarnych w jedną całość w dniu 16 sierpnia 1914 roku.

Potem jak w kalejdoskopie migały barwne, choć z żołnierską zwięzłością kreślone walki w Królestwie. Patrole w Kieleckiem, Radom, osłanianie tyłów armji gen. Dankla, epizod walki pod Krzywopłotami, obrona Podhala, bitwa pod Marcinkowicami, gdzie w dniu 6 grudnia ułani Beliny atakowali cały nieprzyjacielski korpus. Następnie marsz na Nowy Sącz i Limanowę. I jeszcze bohaterska bitwa pod Łowczówkiem, gdzie w zastępstwie chorego brygadjera Piłsudzkiego dowodził podp. Sosnkowski i wyrazy uznania po niej ze strony austrjackiej komendy „za nadzwyczajne bohaterstwo".

Przeszedłszy do działań I. brygady podkreślił mówca górzystość terenu i stąd specjalny charakter bitew, gdzie niejednokrotnie poszczególne kompanje walczyły oddzielnie, co wymagało wytrwałości i szybkiej decyzji.

A były to niewyćwiczone kadry polskich ochotników, którzy skutkiem zajęcia Marmarosz-Szigetu przedwcześnie w bój pójść musieli.

Pięknemi słowy opisał mówca mało znany fakt zbudowania „Drogi Legjonów". Jest to 6 kilom. pomost rzucony rękami polskich Legjonistów na przełęczy łączącej Polskę z Węgrami. Droga zbudowana z samych zwalonych krąglaków, zaś na niej Godło Męki Pańskiej.

Następnie przedstawił prelegent odbicie Rafajłowej, która aż do końca utrzymana została przez pułk. Hallera, niby wyspa polskości wśród rosyjskiego zalewu.

Zajęcie Kossowa, Żabiego i wyswobodzenie Huculszczyzny było znowu jednym tryumfem! Zwłaszcza przyjęcie ze strony oswobodzonej ludności zachowają Legjoniści długo we wdzięcznej pamięci.

Teraz nastąpiła ostatnia ofenzywa, podczas której II brygada wśród krwawych walk w 5 tygodniach posunęła się zwycięsko o 480 kilometrów, aż nad brzeg Dniestru!

Obecnie II brygada operuje w dalszym ciągu na prawem skrzydle armji austrjackiej, przebywająca zaś w Królestwie Polskiem Komenda formuje III brygadę.

Piękną swą prelekcję zakończył mówca zapewnieniem, że idealnie cel został osiągnięty i że chociażby mieli poledz do ostatniego żołnierza, Legjoniści wytrwają do końca, gdyż wiedzą, że to jedyna droga do świetlanej przyszłości Narodu.

Wodzowie Legjonów.

VI.

A w służbie tej przedmiotem jego troski są nietylko pozycje nasze czy wroga, lecz również i jego **„dzieci wojenskie"** — towarzysze broni serdeczni. Sam ich szuka, sam garnie się do nich po pracy. Czuwa nad biegiem ich myśli, usuwa ich zwątpienia, nową nieci wiarę, stara się zaradzić każdej ich niedoli. Ileż to razy w Rafajłowej zajrzał do kwater żołnierskich, ileż to razy odwiedził chorego żołnierza i spędził z nim czas na serdecznej pogawędce. Ojcem jest dla żołnierzy, przyjacielem starszym dla oficerów. Wymaga pełnienia służby bezwzględnie, lecz poza służbą sercem, pełnem dobroci, ojcowską opieką otaczał swój hufiec. Ukochał on tę szarą rzeszę legjonową, pilnując jej praw i ostro jej broni przed wszelkimi atakami. Na tej podstawie ukuto nawet w pewnych sferach zarzut, że pułkownik Haller dla swych żołnierzy „ist viel zu gut".

Wzamian za to ojcowskie serce znalazł u żołnierzy niekłamaną miłość. Szczególnie serdeczny stosunek wytworzył się między pułkownikiem a I. batalionem. Stara to jego gwardja. Kiedy rozpoczynała kampanję, był jej komendantem, lecz i później, gdy objął komendę nad pułkiem, zawsze we wszystkich bitwach był przy I batalionie. To też żołnierze tego oddziału poznali pułkownika najlepiej i umieją ocenić jego pracę. Komendę nad batalionem objął z czasem dzielny major Minkiewicz, przyjaciel i druh serdeczny pułkownika z czasu walk wspólnych. Razem podali sobie dłonie i razem ze swą „gwardją żelazną" szli na wspólne bojowe trudy.

Wyraz serdecznej miłości ku pułkownikowi dała dawniej 7. dziś 4. kompanja 3. pułku. Przez dwa miesiące oddzielona od całości, pod komendą dzielnego kap. Zygmunta Tarkowskiego, sprawowała ciężką służbę ochronną na lewem skrzydle grupy Hallera (Osmołoda-Bertianka). Po dwumiesięcznej rozłące i odrębnej akcji dopiero dnia 17 lutego w Sołotwinie połączyła się wreszcie z całą grupą. Na wiadomość, że Haller ku nim się zbliża nie ustali żołnierze w szeregu, rozerwali szyk i otoczyli swego ukochanego pułkownika, witając go wśród łez i rozrzewnienia.

Ciekawy jest także stosunek do pułkownika żołnierzy, którzy wyszli ze „Związków strzeleckich". Swoje przywiązanie dla Piłsudzkiego umieli oni w krótkim przeciągu czasu pogodzić ze czcią dla Hallera. Z niekłamaną miłością mówią o nim, wierzą głęboko, że ich dawny komendant i obecny, dziś siłą losu rozdzieleni, prędzej czy później, podadzą sobie rękę na wspólny trud żołnierski.

Serca powierzonych sobie oddziałów zdobył Haller nie tylko swemi zaletami komendanta i żołnierza. Jest inna siła, którą on oddziaływa na swe otoczenie i przyzywa do walki. Jest nią jego **szczere polskie serce i głębokie przejęcie się sprawami Ojczyzny.**

Do Legjonów przyszedł z myślą polską, zaczerpniętą z bieżącego życia politycznego, w którem już przed wojną znaczny brał udział, z tą świadomością, że w przełomowej chwili wydarzeń **prawo do życia silni tylko mieć będą,** że zatem **najpewniejszą gwarancją warunkującą nam wolność będzie czyn orężny.** Nie o samą służbę żołnierską mu chodzi, nie o czynów wojennych rozgłos. Ale o charakter tej służby. O przejęcie każdego jej momentu poczuciem idei, o związanie naszej walki legjonowej z całością naszej sprawy, z ogólną sumą naszych prac i wysiłków współczesnych. Przejęty szerszą myślą obywatelską, zrozumiał, że wojenny czyn Legjonów nie jest wszystkiem, że musi oprzeć się o działalność Naczelnego Komitetu Narodowego, jako kierowniczej Reprezentacji, wyrażającej wolę całego narodu. Poczuciu łączności z pracami całej Polski dał żywy wyraz w serdecznem przyjęciu, jakie zgotował delegatom N. K. N. hr. Michałowskiemu i hr. Morstinowi, którzy go w styczniu odwiedzili w jego obozie wojennym w Rafajłowej.

Idea polityczna naszego ruchu wojskowego w obozie legjonowym II. brygady znalazła w nim godnego przedstawiciela.

W chwili gdy szkic ten kreślę, pułk. Haller wskutek nieszczęśliwej katastrofy automobilowej uległszy ciężkiemu zranieniu — złamaniu nogi i zwichnięciu ręki, leży w szpitalu częstochowskim. Dziwna ironja losu! Gdy walczyć musiał przez szereg miesięcy zdala od wytęsknionej ziemi Królestwa polskiego, z karpackich gór uwięzi wyrywał się na mazowieckie równiny. Zejść na nie ze swym hufcem walecznym i wziąć czynny udział w zwycięskim pochodzie przez ziemie polskie ku Warszawie, było jego najgorętszem marzeniem. Inaczej sprawiła siła losu. Bohaterski jego pułk trzeci, towarzysze broni serdeczni — od niego daleko. Jak wieści donoszą, znowu zawikłani są w walkę z przemagającą siłą. I znowu po staremu biją wroga i po wszech ziemiach sławę oręża polskiego roznoszą. Zaiste! Rycerskiej duszy pułkownika los zadał ranę bolesną! Lecz pokrzepieniem niech mu będzie przeświadczenie, że w dobrej sprawie rany poniósł, po raz drugi w służbie dla Ojczyzny, choć w innych warunkach, niż tam w krwawem bitwy polu, pod Zieloną. Gdy po dwutygodniowym wypoczynku przyszedł do sił i miał już wracać do pułku swego, na dni kilka zajrzał do **ziemi piotrkowskiej,** by własnemi oczyma ujrzeć cud odradzającej się Polski i swoim towarzyszom broni zanieść wieść radosną, wieść niezawodną, bo przez siebie stwierdzoną, że oto z długiego uśpienia budzi się dusza ludu polskiego, że na równinach Mazowsza, nad Nidy i Pilicy brzegami, z dnia na dzień coraz silniej rozpala się płomień walki — i ku Wisły nurtom się niesie. Żołnierzom, tak długo walczącym na ziemi obcej, tak daleko od celu, dla którego poszli w bój, zanieść należało zapewnienie, że nie daremny jest ich trud bezustanny, że nie na marne spłynęła krew ofiarna ich braci, co w głębokich jarach i dolinach, na stokach lesistych czy na wyniosłych szczytach i wyżynach Karpat wschodnich swe młode życie Ojczyźnie ponieśli w dani, że oto z mnogich nieprzeliczonych ich mogił, co bogatymi wiankami ustroiły ciche, smętne cmentarze karpackich wsi, bije dziś w Polskę, w daleką ziemię ojczystą, duch rycerski i nowe zastępy porywa do walki! Że Królestwo polskie dziś się już jednoczy z nami do wspólnego czynu!

Obywatelski szlachetny ten zamiar skrzepienia na duchu swoich żołnierzy i utrzymania bezpośredniego kontaktu z organizacyjnemi pracami Polski współczesnej zapłacił pułkownik nowemi ranami, nowem cierpieniem, w służbie dla Ojczyzny poniesionem. Oby, gdy przyjdzie do zdrowia, nagrodą mu był widok radosnych jego hufców walczących, wracających „na ojczyzny łono", możność połączenia się z nimi u bram Warszawy, na dalszą owocną i zaszczytną pracę.

Piotrków w maju 1915.

BOL. P.